XXVII. Kraków, 15 kwietnia 1924 r. Nr 8.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową Mp. 2,450.000. — Zagranicą podwójnie. W Ameryce rocznie **8 dolarów**.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Numer pojed. 1.200.000 Mk. W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi Biuro dzienników „Promień" Piotrkowska 51.

Wesołego Jajka!



W wielką sobotę zbiór jaj kolorowy
zniósł stary Bocian całkiem niespodzianie
Dzieląc się z Wa[illegible] — serdecznemi słowy,
te oto ślemy życzenia bocianie:

Słodkich mazurków, słodszych ust kochanek,
Słowika, jako miłosnego grajka,
Serc, pełnych wiosny, miłych niespodzianek,
Wam, Nam i Wszystkim: *Wesołego Jajka!*

Kobieta Wschodu.



Z pod gwiaździstego nieba Afryki i Azji
z krajów srebrnych księżyców i słońc rozpalonych
ja kobieta haremu we waszej fantazji
ukazuje się nocą, jak obłęd szalony.

Ja, com z światem walczyła sztyletem, trucizną,
jak sen cudna i chytra, jak indyjskie gady
ja, dla której haremy, miłości ojczyzna
były życiem krwi pełnem, podstępów i zdrady.

Ja Turczynka, Arabka, stambulska dziewczyna,
leniwa i zmysłowa, leżę jak czar złoty
moje ciało się nagie, jak trzcina przegina
w dzikiej żądzy rozkorzy i męskiej pieszczoty.

Chodźcie do mnie wy biali, wytworni panowie
niech wam serca rozgryzę i krew z nich wypiję...
— haszysz pali się w fajce i szumi w mej głowie...
Wszystkim giaurom się dzisiaj chcę rzucić na szyję!!!

Kłopoty Wielkopostne.

Jednak te czasy wojennej mizerji miały swoje dobre strony. Dawniej jak dałem mojej żonie na Boże Narodzenie cukrowe kartki, to dopiero na Wielkanoc kupowała cukier!

Źle zrozumiał.

Sędzia: Dlaczego pan dał temu panu dwa razy po gębie?
Oskarżony: No, więcej, to mu już nie było trzeba!

■ ■ ■

Drobnostka.

— Bój się Boga Salomon! Ty się chcesz żenić z te Salci z Peczyniżyna?... Przecież ona jest bardzo lekka dziewczyna... Ją już miał cały Peczyniżyn...
— Wielkie miasto Peczyniżyn! Dwieście pięćdziesiąt ludzi!...

W miłości — słowik śpiewa uwerturę, bocian finale.

■ ■ ■

— Na wsi — w lecie — ubrać się można w byle co. — Jakiś kwiatek, jakaś lekka suknia wystarczy!
— Kwiatek — owszem! Ale z suknią to go rzej. Im lżejsza, tem cięższy kosztuje piniądz.

■ ■ ■

Dwie rzeczy, które każda kobieta potrafi zawsze powiedzieć: Dobrze o sobie, źle o swej przyjaciółce.

■ ■ ■

Smieszne, że między czystością a schludnością kobiety jest taka duża różnica!

■ ■ ■

Rozwód, wiadomo, połączony jest z wielu przykrościami. Jedną z nich to to, że trzeba być przedtem żonatym!

Ale jak pan śmie?

Do pewnej oberży w małem miasteczku przyjechał podróżny, prosząc o nocleg.
Ponieważ wszystkie pokoje były zajęte, zdecydował się wreszcie oberżysta odstąpić przybyszowi swoje łóżko, a sam położył się na drugiem koło swej młodej i pięknej żony.
Gdy zgasło światło, mąż począł pełnić swą powinność a podróżny łykał ślinkę.
Wtem rozległ się za oknami straszny okrzyk: Gore.
Gospodarz wyskoczył z łóżka i pobiegł do pożaru.
Gdy dłuższą chwilę nie wracał, ośmielił się podróżny i zajął opróżnione miejsce oberżysty. Kobiecinka nie sprzeciwiała się temu z początku, sądząc że to mąż wrócił już. Aż gdy nagle łuna z za okna oświeciła pokój, poznała intruza.
— Panie! To bezczelność! Jak pan śmie? — zawołała oburzona.
Gość przestraszony począł się usprawiedliwiać:
— ...A zresztą, proszę pani ja się mogę wycofać!
— O cofaniu — krzyknęła na niego niewiasta jeszcze bardziej rozsierdzona — niema mowy! Ale jak pan śmie?

Dowiedziała się od... małpy.



Kobieta: Małpko, powiedz, kiedy mężczyzna jest stary?
Małpa: Kiedy oświadcza się kobietom, a one biorą to za komplementy.
Kobieta: A kiedyż jest młodym w takim razie?
Małpa: Gdy przeciwnie, mówi wam komplementy, a wy bierzecie to za oświadczyny miłosne!

Moja obrona.

Za to, że piękne uwielbiam kobiety
Niech żadna z nich mię nie czerni!...
Ja lubię ogromnie to miłe zajęcie...
Któż kiedy kochał je wierniej?...

A za to co?... wdzięczność?... a niechże
Bóg broni!..

Każda oczernia mię przecie,
Że to, co w łóżku z nią przeżywałem,
Nazajutrz stoi w gazecie...

O brak namiętności mię posądzają,
Choć, kiedy pieszczę — to srodze...
I o to, że gdy mi zabraknie tematu
Na gwałt kobietę uwodzę...

Te plotki mię bolą, więc bronić się muszę.
Obrony słuchajcie ninie!..
Ja stwarzam z kobiet poezję cudowną...
A one ze mnie... świnię...

Dzik B r.

Wiadomości P. A. T-a.

Że wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości, iż na komisji budżetowej zastanawiano się nad wprowadzeniem nowego podatku, którym specjalnie obarczoneby zostały kobiety.

I tak: dziewice obłacać będą podatek *luksusowy*, panny t. j. niekoniecznie dziewice — podatek *dochodowy* a mężatki, płacić pędę podatek *obrotowy*.

Jeszcze jeden podatek..

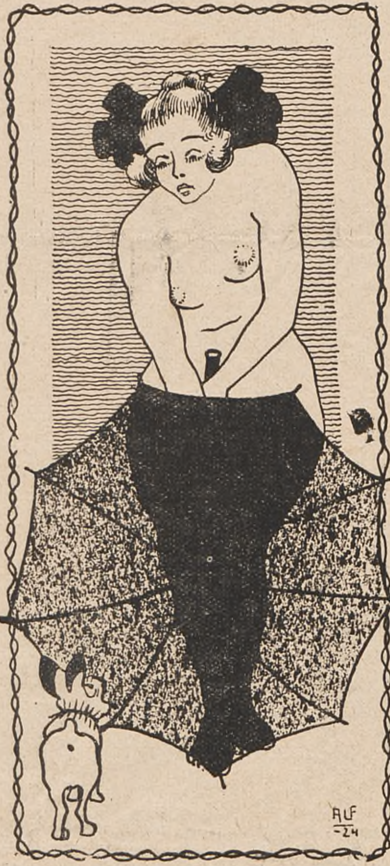
(*Ajencja: Blag.*) Jak donoszą nam z Warszawy, pan Minister Grabski ma zamiar nałożyć jeszcze jeden podatek i to na starych kawalerów od... nieruchomości!

Prima Aprilis.

— Mamusiu, mamusiu! Tatuś całuje w przedpokoju jakąś obcą panią.

— Co ty wygadujesz dziecko? Jaką panią?

— Prima aprilis! To nie obca pani, tylko nasza guwernantka... Aha!...



Gdzie on znajdzie?

Hrabina X. znana z bardzo wysokiego wzrostu i skąpstwa, zawołała pewnego razu swego handełesa Srula i zaoferowała mu kupno bardzo strojnego, choć zniszczonego szlafroczka.

Rozgrywa się przytem następujący djalog:

— Niech Srul kupi ten szlafrok; jest bardzo ładny jeszcze i każdy go od Srula odkupi.

— Ny, na co mi taki strojny szlafrok, proszę jaśnie pani hrabiny?...

— Jak to na co?... Sprzedasz... Same koronki warte są bardzo dużo...

— Nu, kto odemnie kupi taki drogi szlafrok?..

— Et, dureń jesteś! To kupią takie panie, że to panowie tam w nocy chodzą... Rozumiesz?..

— Jakie panowy w nocy chodzą, proszę jaśnie pani hrabiny?...

— Cymbał jesteś mój Srulu! Myślałam, żeś mądrzejszy. No, wiesz to kupią takie wesołe kobietki...

— Jakie wesołe kobietki, proszę jaśnie pani hrabiny?...

Hrabina wpada w złość.

— Srul jest stary osioł! No, powiem wyraźnie: ten szlafrok kup! taka kobieta co bierze pieniądze od panów za miłość... Taka lafirynda!...

Srul mierzy spojrzeniem wysoki wzrost hrabiny X. i mówi:

— A gdzie ja znajdę taki wielki lafiryndy, jak pani hrabina?...

Oko za oko, ząb za ząb za brodę...?

Skarżyli się żydkowie przed Narodów Ligą
Iż brody Hallerczycy Izraelitom strzygą.
Dzisiaj los się odmienił, a w następstwie tego —
Tną żydki porucznikom — ale co innego!

(*Przyp. Redakcji:* Jak wiadomo przed paru tygodniami zdarzył się wypadek w Warszawie przejścia na religję izraelicką. Neofita, b. porucznik armji rosyjskiej, poddać się musiał przytem bolesnej operacji).

Zmiana pociągu.

Strasznie kapryśna jest ta moja Ziuta. Poprostu zamęcza mnie swoimi kaprysami. Niech tam!... W drobiazgach ustępuję zawsze, a że kobiety są zawsze drobiazgowe, więc uważają mnie za wzór ustępliwości i egzemplarz okazowy na męża, któremu można tak łatwo rogi przyprawić, że to aż wstyd bierze na wspomnienie, że to tak łatwo idzie...

Nie mowię tu o Ziucie, bo Ziuta kocha mnie do szaleństwa i o zdradzie mowy niema, ale to nie zmienia postaci rzeczy, że Ziuta uważa mnie za człowieka, który zapatrzony w jej lapislazulowe oczy, pójdzie i na stos dla jej kaprysu.

Tak było i 3-go kwietnia tego roku.

Umówiliśmy się o schadzkę. Miałem czekać na nią obok przystanku tramwajowego. Ziuta zastrzegła się przy pożegnaniu: „Tylko pamiętaj, ani dalej, ani bliżej, jak tylko przy przystanku masz oczekiwać, bo inaczej pójdę sobie i już“...

To „już“ oznaczało maleńką groźbę o której doniosłości mógłbym wiele powiedzieć — Znam Ziutę i wiem co to oznacza, gdybym się ściśle nie zastosował do jej życzenia. Gdyby mnie niezobaczyła na oznaczonem miejscu, gotowa zawrócić do domu, aby mi udowodnić, że jej wola ma być dla mnie święta. O, znam ją dobrze!...

Czekałem więc.

Specyficznie kwietniowy deszcz zmieszany z drobniutkim kapuśniaczkiem śniegu ciął od ucha, a drobne igiełki śnieżne zdawały się nakłuwać skórę do krwi.

Czekałem. Naprzód na obu nogach, potem trochę przemokłem w prawą nogę, więc stałem na lewej, później tańczyłem na miejscu „jawę“, ucierałem nos, który zamienił się w niedomknięty kurek wodociągowy, przecierałem zroszone binokle, patrzałem na zegarek — i czekałem. Ani bliżej, ani dalej, jak tylko przy słupku przystanku tramwajowego.

Ziuta, jak zwykle się opóźniała. Czemu ta dziewczyna zawsze się spaźnia?... Ale za to jakże słodkiem jest przywitanie!... Jakbym ją widział.. Spieszy z zakrętu ulicy w fioletowym wiosennym toczku na płowych, rozwichrzonych włosach, figlarne oczęta kokietują i pieszczą tak słodko, a usta pąsowe szepczą jedno, jedyne słówko pieszczoty tak dobrze znanej, że zapominam o świecie bożym, czekaniu, deszczu i zimnie kwietniowem. Zegar wybił 8-mą wieczorem. Ziuty nie ma!

Obok mnie stanął jakiś podejrzany obdartus i zawołał przeraźliwym, śpiewnym falsetem: „Rozkład jazdy kolejowej ważny od 1 kwietnia. Zmiana pociągu!“

Pomyślałem: Pokrzyczy, pokrzyczy i pójdzie. Trochę cierpliwości, a Ziuta nadejdzie i uwolni mnie od słupka tramwajowego.

— Rozkład jazdy kolejowej, ważny o 1 kwietnia. Zmiana pociągu!

— Psia krew! Czemu on tak śpiewa fałszywie?...

— Rozkład jazdy kolejowej, ważny od 1. kwietnia. Zmiana pociągu!

— Czego ten człowiek chce odemnie?... Boże zmiłuj się nademną! A tu ani ruszyć się mogę z pod słupka tramwajowego!...

— Rozkład jazdy kolejowej, ważny od 1. kwietnia. Zmiana pociągu!

— Człowieku, czego ty chcesz odemnie? — spytałem błagalnie obdartusa.

Rozkład jazdy kolejowej, ważny od 1. kwietnia. Zmiana pociągu!...

— Czy chcesz, abym zawołał policjanta?...

— Rozkład jazdy kolejowej, ważny od 1. kwietnia. Zmiana pociągu!

Czułem, że gdy nie przestanie w tej samej tonacji i bez zmiany wykrzykiwać to oszaleję.

— Panie słodki — zwróciłem się do obdartusa — idź pan stąd do djabła. Miasto także duże, a pan obrał sobie właśnie ten sam słupek tramwajowy, gdzie Ziuta kazała mi czekać... Proszę pana, idź pan trochę dalej... Ja panu tego nigdy nie zapomnę.

— Rozkład jazdy kolejowej, ważny od 1. kwietnia. Zmiana pociągu!...

Wpadłem na genjalny pomysł.

— Panie — rzekłem odsprzedaj mi pan więc rozkłady jazdy i idź pan stąd do stu tysięcy djabłów. No, mówię przecież wyraźnie! Wiele pan ma sztuk tych rozkładów?... Dwadzieścia pięć? Dobrze! Po 100 tysięcy? Bardzo dobrze! Razem należy się panu 2 miljony 500 tysięcy. Oto pieniądze! A teraz idź pan na złamanie karku!

Jegomość mruknął — zdaje się — „paskarz“ i odszedł.

Ziuta nie przychodzi. Wybiła 9-ta godzina. Czyżby wcale przyjść nie miała?... O tęsknoto moja nieukojona! O Ziuto moja ukochana!... I czemu kazałaś mi przez trzy godziny czekać pod tym słupkiem?... Czemu?...

Rozmyślania moje przerwało chrząknięcie.

Co to?... Czy mnie oczy nie mylą?... Obok mnie stoi znów ten sam niedawno odprawiony obdartus z plikiem nowych rozkładów jazdy ważnych od 1. kwietnia.

— Co o o o? Pan znów wrócił? — pytam ochryple.

Nie mam nawet czasu zastanowić się nad jego odpowiedzią, bo to, co widzę po przeciwnej stronie chodnika, pozbawia mnie przytomności, mrozi krew w żyłach, paraliżuje mózg — jednem słowem unicestwia mnie zupełnie.

Ziuta! Ziuta moja ukochana mknie, jak sarenka pod ramię z jakimś oficerem... Schyliła płową główkę w fioletowym toczku i całem ciężarem swego ciała opiera się na ramieniu oficera... Poznaję ją! Tak, to ona!...

Coś mi poczyna łkać i zawodzić spazmatycznie w duszy... Ziuto moja!... Czy to jest ta miłość, o której tyle mi mówiłaś?... Czy to jest owo bezgraniczne oddanie i szczęście, które dać mi miałaś w życiu? Gdzie ta miłość?... Gdzie to oddanie?... A jeśli nie ma miłości, to gdzie ten pociąg ku mnie, o którym tyle mówiłaś?... Powiedz!...

Jak oszalały wzniosłem rękę ku niebu.

— Gdzie ten pociąg ku mnie?... Gdzie pociąg?...

— *Zmiana pociągu od 1 kwietnia?* — zaskrzeczał obok mnie stojący obdartus?

Wilek.

Do góry?



— Ręce do góry!
— Niestety, te tylko do góry podnieść jeszcze mogę, wszystko inne już dawno u mnie oklapło.

Bomba.

W dalekim, niesłychanie dalekim od Polski kraju „Huź! Huź!“ (na północnych wybrzeżach południowej części morza wschodniego) żył sobie taki maleńki człowieczek ni biały, ni czerwony, raczej czerwono-biały.

Był on niegdyś gońcem na dworze królewskim, ale z powodu wrodzonego plotkarstwa i starczej złośliwości oddalono go z tamtąd.

Ponieważ lubiał oburzać się bardzo cudzemi posiępkami (miast we własne wglądać) i wykrzykiwał przytem o! o! o! na znak zgorszenia, przezwali go sąsiedzi O-gońcem.

Otóż zdarzyło się raz, iż młodziki z okolicy, którym bawić się przeszkadzał i ciągle na nich ujadał, zemścić się postanowili.

Było to już pod wieczór, *Ogoniec* zły i gniewny, cierpiący na podagrę, okiennice domu swego pozapuszczał i do snu błogiego się układał.

Wtem krzyk zrobił się ogromny przed jego drzwiami. Przestraszony, wysunął głowę w szlafmycy przez otwór nad bramą i ujrzał..

Zgroza zjeżyła mu resztki włosów na pożółkłej łepecie, łydki dygotać poczęły w takt narodowego marsza królestwa „Huź! Huź!“, a biały puder lęku pokrył wątrobiane krosty policzków. Bo oto — przed progiem syczał złowrogo długi lont przyczepiony do małej, ciemnej puszki blaszanej.

Ogoniec przypomniał sobie wszystkie krwawe romanse, wyczytane w zeszytowem wydaniu, wszystkie rewolucje pałacowe, o których opowiadano sobie historje, historyjki o bombach przy bombkach z piwem i począł krzyczeć głosem rozdzieranej żywcem lwicy, kwiczeć piskiem martwo urodzonego dziecka, ryczeć głosem konia dorożkarskiego, dobijanego w miejskiej jatce:

— Bomba! Bomba! Ratunku!

Na to nadbiegli pachołcy ze straży, znani z bohaterstwa i potworność niebezpieczeństwa za nic sobie mając, cisnęli się jeden przez drugiego pod dom *Ogońca*. Ponieważ jednak znal wartość swych cennych istnień dla króla i narodu, trzymali się mimo wszystko w przyzwoitej odległości, choć rwało ich naprzód pragnienie czynu.

Po chwili dopiero na jeszcze rozpaczliwszy jęk zagrożonej ofiary, jeden poświęcił się za wszystkich; skoczył z zamkniętemi oczyma i wyrwał lont płonący, niby ząb zatruty jadowitej żmiji.

A potem, ostrożnie, z powagą zanieśli piekielną machinę do Wielkiego Mandaryna - Pirotechnika, który zbadał z sumiennością zawartość metalowej puszki. Ale — nie znalazł nic prócz szutru, gwoździ starych i papieru.

Ale nie było tam jeszcze coś: 100 oryginalnych paszkwilów, pisanych w zaufaniu przez Ogońca do tajnej wiadomości Wysokiego Mandaryna. *(man).*

Spóźnione — Prima Aprilis



Mąż, uczony i stary nad księgami ślęczy...
Słyszy: w ciszy wieczornej coś skomli i jęczy...
Niespokojny, powstaje, bierze do rąk świecę,
słyszy bowiem wyraźnie okrzyki kobiece.

W buduarze na łóżku, choć pora spóźniona
leży obcy mężczyzna, a z nim jego żona.
Suknia znikła z jej ciała, dessous zwisa luźno
jakgdyby beznadziejnie stękając: zapóźno!

„Jakto — mąż się zadziwi — Tyżeśto tak podła?
Tyżeśto mnie tak w pole bezecnie wywiodła?
— Milczy żona wyniośle, milczy gach jej hardo...
Najlepiej jest zmieszanie osłaniać pogardą.

A czy wiesz, że to zdrada? — mędrzec ciągnie dalej...
że takiego postępku niebo nie pochwali?
Że nigdzie, w żadnym kraju, gdzie rządzi moc Boża
nikt prócz męża wleźć nie śmie do żony mej łoża?

A ona mu w te słowa wesoło odrzecze?
„Oj, popukaj się w czoło niemądry człowiecze!
Pocałujże mnie w rączkę za taki ambaras,
żeś mi przerwał żart w środku i przeproś mnie zaraz...

Przypomniało się główce figlarnej kobiety,
że już „prima aprilis“ przeminął niestety...
A więc poszła twa żonka po rozum do głowy;
Jeszcze można by figiel urządzić kwietniowy.

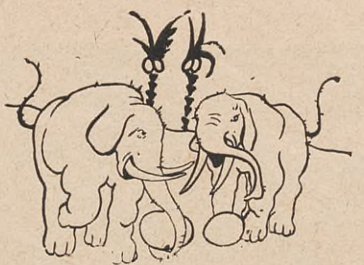
„I dlatego cię taka śmieszna niespodzianka
czekała w twojem łóżku, gdyś tu wpadł ze świecą!“...
„Ach rozumiem, przepraszam! Więc nie masz kochanka!?“
„Tak mężu! Nie bądź osłem! Szanuj cześć kobiecą...

Nieroztropne słonie



I. A. Sprytni czarni murzyni, mądrzy łowcy słoni
podrzucają im wielkie krokodyle jaja.
Słonie patrzą ciekawie i biegną — a oni
cofają się i każdy w dżungli się przyczaja.

B. Na śmieszną nieroztropność młodych mał-
[żeństw wielu
czycha świat pełen złości, zasadzek i zdrady
i gdy one z ufnością doń przez: „Przyja-
[cielu!"
zwracają się, świat nieszczęść przysyła im
[gady.



II A. Słonie jaja ujrzały, wnet w trąbę je chwycą..
Ucieczonych małżonków młodociana para
grymasem zadowoleń rozjaśnia swe lico
i jak umie tak z niemi obchodzić się stara.

B. Tak młode stadło ludzkie, duet małych dzieci
na haczyk złych się łapie i z życia się cieszy.
nadzieja lat szczęśliwych, jak gwiazda im
[świeci
i niosą ją troskliwie w cichy czar pieleszy.



III. A. Widziały, jak na puszczy struś na jajach
[siedzi
a potem się z nich klują strusiąteczka
[młode —
więc słonica cierpliwie z jajami się
[biedzi
słoń, by się nie spaliły, puszcza na
[nie wodę.

B. W ciepłem gniazdku domowem młoda
[para ludzi
wysiaduje jajeczka „kochanych potom-
[ków.
Ach! nowe się z nich życie, nowy człek
[obudzi
śmiech i radość i miłość zakwitnie
[w ich domku.



IV. A. Pękają twarde jaja i wnet z ich czeluści
krokodyle, złe gady wystawiają głowy
— dwaj zdradzieccy synkowie drapieżni
[i tłuści
z jaj wychodzą i chytrze pełzają na łowy.

B. Ach! bliźniaczki się rodzą! ma i żona
[olą sa,
całują je i pieszczą, pełni złotych złu-
[dzeń —
— lecz za roczek niedługi już ona się
[dąsa,
on doznaje zawodów i przykrych ostu-
[dzeń.



V. A. Jadowite jaszczurki własnych ojców parę
chwytają za ogony, kąsają i drapią
— a murzyni się śmieją i ich dobrą wiarę
„na bas" wziąwszy, na lassa bezczelnie
[je łapią.

B. Lecz dzieci trzeba karmić, wychować
[synalów
jak? co? — nie wie on, nie wie i młoda
[małżonka.
Lęgnie się gad wyrzutów, zdrad, kłótni
[i żalów,
aż się ona w sznur ludzkich, zasadzek
[zabłąka.



VI. A. I w triumfie źli łowcy prowadzą dwa
[słonie
— na powrozach je ciągną za trąby
[okrutnie,
a pomiot krokodyli dmie się na ogo-
[nie — — —
młode słonie w niewoli będą ryczeć
[smutnie.

B. I wpada dwoje ludzi zwykzajną koleją
w wir światowych podłości w codzien-
[nem korycie
— rozdziela ich występek, a czarci się
[śmieją
i z marzenia o szczęściu pozostają....
[nici...

Co to jest „teorja Einsteina".

Coś tam gdzieś czcigodny poseł Pieniążek zasłyszał o onej sławnej, a dziwnej teorji — „teorją Einsteina" zwanej i zmartwił się okrutnie.

Przyszedł do swego kolegi posła Kowalczyka i pyta:

— Kumie drogi, a nie wiecie tam przypadkiem, co to jest ta „teorja Einsteina". Coś mi się ona nie podoba. Tyle o tem ludzie gadają - czy to z tego nie wyjdzie jaki nowy podatek na chłopów?

Podrapał się kum za uchem i rzecze:

— Wiedzieć, to ja też niewiem, ale możebyśmy tak poszli do Erdmana, a to już on to nam dokumentnie wytłumaczy.

Wzięli się pod ręce i poszli.

Erdman się zaśmiał, zastanowił i w te odezwie się słowa.

— Poczekajcież moi mili, dobrze żeście do mnie z tem przyszli, bo ja wam to zaraz kawę na ławę wyłożę. To jest taka „teorja" co powiada, że „wszystko jest względne".

— Jakżeto?

— Zaraz wam to objaśnię na przykładzie... Wy macie nos i ja mam nos, prawda..,

— Ano... prawda.

— Ileż tedy razem mamy tych nosów,

— Juści dwa...

— A widzicie kumie, że nie. Wszystko jest względne. Wsadźcie wy mi nos do... kamizelki za przeproszeniem. I co się pokarze? Wy macie nos w kamizelce, ja mam nos w kamizelce, a przecież na mojej gębie jest jeszcze jeden nos. Nie, jakże? Ileż więc jest tych nosów.

Poseł Pieniążek zdębiał.

— Trzy... jak nic, trzy kumotrze dobrodzieju.



H. i ch.

„H i ch" bywają nierzadko zamieniane, szczególnie w wymowie. Do ludzi, którzy ten „feler" bezwiednie uprawiają, należy pani Sara, najnowsza bohaterka zdarzenia, które onegdaj znowu miało miejsce.

Otóż pani Sara poszła do urzędu zapłacić podatek za chorego męża.

Jak się mąż nazywa, pyta urzędnik?

Samuel Kohn odpowiada Sara.

Urzędnik przegląda księgi i konstatuje nazwiska Samuel Kohn (z h) i Samuel Kon (bez h), pyta więc dalej:

Czy pani mąż ma h w środku?

Tak, maha we środku — ale, całkiem zdziwiona, pyta: czy za to też się płaci podatek?

Wytłumaczył.

W Karlsbadzie spaceruje w parku kuracyjnym Izydor Ganzpomader ze swoim 10-letnim synkiem Leosiem i oglądają licznie tu rozmieszczone posągi mitologicznych bóstw.

Przed posągiem bogini *Iris* staje mały Leoś i żąda, aby mu ojciec wytłumaczył znaczenie owego posągu.

— Daj mi spokoju! — mówi ojciec, któremu kuracj karlsbadzka dała się dobrze we znaki - To jest taki bóg od stare Filistyny.

— Tate, ale co to znaczy *Iris?...*

— Odczep si odemnie! ja nie wiem co *mir is*, to ja mam wiedzieć co *ihr is?...*

Mała Zosienka.



Dziecko rosło, dobrze się miało, i kwitło, dzięki plackom owsianym, pudrowi, mączce Nestla, wanience i chrzcinom.

Albo raczej: Mimo to!

Gdy Zosieńka liczyła 7 latek, nosiła czarne, jak smoła loki, pończoszki do pół łydki, grała gamy pięciopalcowe i walce Gounoda, oraz wierzyła w Bociana, który zajada cukier i przynosi takie śliczne maleńkie dzieciątka.

W 12 roku życia nie wierzyła Zosieńka już w Bociana, grała tango argentyńskie i mazurki Szopena, nosiła pończoszki do kolan i majteczki z dobrego płótna, długie i solidne, zapinane na brzuszku śniadym.

Potem poszła parę razy do kino, przeczytała kilka zakazanych książek i uczuła się nagle dziewicą. Po tem odkryciu zamieniła majteczki płócienne, zapinane u góry, na majteczki batystowe, krucius'eńkie z... no, wiadomo... i nazywała się szesnastolatką.

Jako taka – wierzyła w miłość, Pana Boga mamusię i pana profesora od polskiego (tego, co nosi takie śliczne krawaty). Grała Schimy i Jawę, Tango — uważając za zabytek zamierzchłej przeszłości. Nosiła pończoszki jedwabne, wysoko aż po zgrabne udka i wróciła z powrotem do początkowego stadjum wanienki i – pudru.

— Od tej chwili ukształtowało się istnienie małej Zosienki, jak zwykle (neo futurystycznie).

(N.)

■ ■ ■

„Kresy".

Gdy cię smutek trapi
I dokucza troska
Idź bracie do „Kresów"
30. Sławkowska.

Dancing na estradzie
Oczy twoje mami
A ci, którzy tańczą
To artyści sami.

Humor tam jaśnieje
Jak gwiazdy-komety
Staruszkiewicz śpiewa
Przepyszne kuplety!

Zdradzę tajemnicę
(Przy Was niech zostanie)
Przyjadą do „Kresów"
Murzyni-cyganie.

Już ja wiem dokładnie
Co te słowa piszę
Wy – czytajcie pilnie
Najbliższe afisze.

Humor zagraniczny.

Gość do kelnera: Wiesz pan, że nie znoszę tłustych zup, a więc bądź pan łaskaw wyjąć z niej palec!

■ ■ ■

Jak mało mężczyzn posiada talent na kochanków! Byłby jeden taki, ale ten jest stracony dla mnie: Ożenił się ze mną!

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor T. Borzęcki. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)

Szympans i kobieta



Siedzi lekka i zwinna w jedwabnej bieliźnie,
patrzy bystro i chytrze w oczka przeciwnika..
Pionek w rączkę... Król w szachu! już się nie wyśliźnie..
Lecz nie.. Już mądra małpa z obroną pomyka..

„Jeśli wygrasz panienko, masz nademną władzę. –
możesz bić mnie, katować, wyśmiewać i złościć...
Niewolnicą twą będę i nidy nie zdradzę,
choćbyś bijąc mi ciało krajała do kości...

„Ale jeśli wygram, to ty jesteś moją,
ty masz służyć mi wiernie i pieścić się ze mną.
Twoje usta mą paszczę pieszczotą upoją
i twe ciało się do mnie przytuli w noc. ciemną..

„Będę ciągnąć za włosy i drapać ci skórę
będę zębem gryźć ostrym twoje białe uda –
miłujące cię dziko me serce ponure
dla siebie będzie chować zazdrośnie twe cuda...

„Wtedy, strzeż się! nie zdradzaj — bo gdy moje oczy
ujrzą krwawe twe wargi, na wargach człowieka
wściekły szympans, jak tygrys do serca ci skoczy
i wtedy strach okropny i zemsta cię czeka...

Milczy biała dziewczyna. Myśl skupia, myśl pręży...
– Przepadło, słowo rzekła!... Dotrzymać go trzeba...
Żeby tylko nie przegrać... Pod czołem kłąb węży...
Ten ruch... Wtem krzykła: „Szach mat!" Przegrałam! O nieba!